



Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Renata Kuk
Konsultacja historyczna: dr Adam Sitarek
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © Aneta Krasieńska 2022

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart
Fotografie wykorzystane na okładce: © Stephen Mulcahey / Trevillion Images, © Tomsickova
Tatyana/Shutterstock.com, © Dragosh Co/Shutterstock.com

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Uwaga! Egzemplarz recenzencki. Nie do sprzedaży.

ANETA
KRASIŃSKA

NAUCZYCIELKA
Z
GETTA

WCIĄŻ
POD WIATR



Powieść ukazuje bohaterów fikcyjnych.
Jedyną postacią historyczną jest Mordechaj
Chaim Rumkowski – przywódca łódzkiego getta.
Wydarzenia fikcyjne rozgrywają się na tle historycznym.

Niezlomnym, którzy walczyli i wciąż walczą
o swoją wolność w imię wyższych wartości.

ROZDZIAŁ I

W PYLE WSPOMNIEŃ

Październik tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku nie należał do tych, które ktokolwiek z mieszkańców łódzkiego getta chciałby zapamiętać. Szare, nabrzmiałe deszczem chmury leniwie płynęły po niebie. Słońce, głęboko ukryte za stalową kurtyną, od kilku dni nie zdołało się przez nią przebić. Powietrze, przepełnione wilgocią i zgnilizną, szczelnie otuliło getto wciąż opłakujące utratę dzieci i starców. Wielka Szpera okaleczyła wiele serc i zasiała strach wśród pozostałych przy życiu. Nikt już nie mógł czuć się bezpieczny.

Laura zwlekła się z łóżka i włożyła znoszoną sukienkę oraz równie stary sweter. Dzisiaj czekała ich przepro-

wadzka. To mieszkanie kojarzyło jej się z bólem. W nim straciła dziecko, a później kolejno męża oraz teściową. Została sama z dwunastoletnimi chłopcami. W tej chwili tylko oni się liczyli i dlatego zdecydowała się na przeprowadzkę. Od kilku tygodni w pokoju Jordanów mieszkała nowa rodzina. Przenieśli się z jednego z przedludnionych kolektywów, które po przyjeździe z Austrii służyły im za mieszkanie. Bardzo szybko okazało się, jak wielkie szczęście spotkało Lewiatanów, że mogli przez dwa lata żyć pod jednym dachem z Jordanami – ludźmi spokojnymi i wrażliwymi. Nowi współlokatorzy okazali się zupełnym przeciwieństwem poprzednich. Każdy powód wykorzystywali do kłótni prowadzonej łamaną polszczyzną, a przy tym nie rozumieli, czym jest cudza własność. Jedzenie, które wcześniej Laura trzymała w kredensie w kuchni, teraz musiała chować w pokoju. Jeśli nieopatrznie pozostawiała choćby odrobinę czegoś, co nawet w niewielkim stopniu przypominało pożywienie, było bardziej niż pewne, że szybko zniknie z pola widzenia.

Jeszcze gorsze były głośnie zawodzenia, którymi nowi osiedleńcy chcieli wyprosić wolność i pomoc u wszechwładnego Boga. Początkowo Laura starała się nie zwracać uwagi na śpiewne modły kilkuosobowej rodziny, ale długo nie wytrzymała w swoim postanowieniu. Efektem była decyzja o wyprawadźce.

– Cieszysz się, że to nasz ostatni dzień w tym grajdo-
le? – odezwał się Eliasz, który od dłuższej chwili przyglą-
dał się jej krzątaniu.

– Wolałabym w ogóle nie mieszkać w getcie, ale je-
śli to niemożliwe, to zrobię wszystko, by uwolnić się od
tych ludzi.

– Myślisz, że u Szulca będzie nam lepiej? – do rozmo-
wy włączył się Józef, który zdążył się obudzić.

– Szymon to dobry, choć bardzo samotny człowiek.
Odkąd został sam, cierpi. Wiem, że potrzebuje towa-
rzystwa, nawet takich nicponiów jak wy – zażartowała
Laura i wskazała chudym palcem na chłopców.

Józef znowu podrósł i niemal o głowę przewyższał bra-
ta. Eliasz cierpiał z tego powodu, lecz nie mógł nic pora-
dzić na to, że odziedziczył urodę i geny po matce, a nie
po ojcu, jak jego brat bliźniak. Łączyła ich za to drobna
budowa ciała, czarne włosy i równie ciemny kolor oczu
ukrytych za zasłoną długich rzęs, których mogłaby im
pozazdrościć niejedna kobieta. Chłopcy tak dawno nie
byli strzyżeni, że włosy opadały im już na ramiona. Elia-
szowi spodnie sięgały do kostek, a Józefowi do połowy
łydki. Laura nie mogła na to patrzeć. Wreszcie wycią-
gnęła z szafy dwie pary starych spodni Dawida i przero-
biła je tak, by pasowały na Józefa. Chłopak był znacz-
nie szczuplejszy od starszego brata, którego w grudniu
Niemcy zabrali z ich domu.

Laura nosiła długie włosy, które dla własnej wygody zaplatała w warkocz. Miała jednak świadomość, że nie był on tak gruby jak przed wojną. Nie miała szansy zadbać o włosy i choćby zaaplikować im maseczki z żółtka czy płukanki z pokrzywy. Obecnie i jajko, i pokrzywa najpewniej wylądowałyby w jej żołądku. Coraz częściej zdarzały się dni, w których nie mieli co jeść. Chłopcy rośli i potrzebowali coraz więcej pożywienia. Niestety racje żywnościowe nie odpowiadały potrzebom nastolatków. Kilka dni po wywózce blisko dwudziestu tysięcy Żydów w getcie rzeczywiście pojawiała się więcej jedzenia. Propaganda głosiła, że teraz wszystkim, którzy pozostali, będzie żyło się lepiej. Rozbudzone nadzieje szybko się rozwiały, gdy z dnia na dzień naziści okroili racje żywnościowe, twierdząc, że nie stać ich na utrzymywanie darmozjadów. To miało jeszcze bardziej zmobilizować Żydów do pracy. Wielu po raz kolejny zawierzyło pustym obietnicom i pracując ostatkiem sił, wyrabiało zawyżone normy. Inni umierali z wycieńczenia.

Lewiatanowie próbowali się ratować. Laura wykorzystywała w kuchni wszystko, co tylko znalazła. Suszyła więc kwiaty dziurawca, liście malin i szalwii, kwiaty rumianku i lipy. W ten sposób szykowała się do kolejnej zimy i okresu chorób oraz wzmożonego głodu. Wiedziała, że kilka łyków gorącego naparu przyjmowanego każdego dnia pozwoli jej podnieść odporność swoją i chłopców.

Teraz pakowała w płócienne węzélki ususzone kwiaty i liście, dbając, by się nie wymieszały. To był jej skarb i musiała dopilnować, by nie trafił w ręce sąsiadów.

– Zabieramy wszystko, co tylko damy radę przenieść – zakomenderowała. – Ubrania wyniesiemy na końcu. Najpierw siennik i łóźko.

– A co ze stołem i krzesłami? – spytał Józef, prężąc wątle mięskły, by pokazać Laurze, że jest gotów do pracy.

– Też zabieramy. Być może trzeba je będzie spalić w piecu, by się ogrzać. Kaźdy mebel jest na wagę złota.

Chłopczy zaczęli zwiżać pościel ze swojego siennika, ona zaś to samo robiła z pierzyną i poduszką, którą odziedziczyła po teściowej.

Od miesiąca nie mieli kaźnych informacji o losie wywiezionych osób. W odciętych od miasta getcie nikt nie miał pojęcia, co się dzieje za drutami. Plotka głośliła, że wszyscy trafili do obozów pracy na wschodzie. Nikt nie śmiał wąpić, że mogło być inaczej.

Lewiatanowie uwijali się, pakując rzeczy, które chcieli przenieść do Szulca. Propozycję przeprowadzki otrzymali kilka dni temu. Początkowo chłopcy nie chcieli słyszeć o zmianie lokalu, ale widok Laury cierpiącej z powodu awantur oraz nieprzyjemnych wspomnień skłonił ich do zmiany zdania. Nie byli już dziećmi. Widzieli, że w jej oczach na stałe zagościł smutek. Wciąż walczyła, ale nie

była w stanie ukryć tego, że słabnie i coraz mniej w niej nadziei na odzyskanie wolności.

Józef mocno związał prześcieradło, w którym schował pierzynę, dwa grube koce, ręczniki i kilka naczyń z kuchni. Razem z Eliaszem wystawili na środek pokoju jedyne łóżko, jakie posiadali, i położyli na nim przygotowany pakunek.

– Możemy ruszać – obwieścił triumfalnie.

– Tylko uważajcie na schodach. – Laura założyła na głowę chustkę, po czym złapała drugiego, znacznie mniejszy tobolek i zarzuciła go sobie na plecy. Następnie ruszyła za chłopcami.

– Idę pierwszy – oświadczył Józef.

– Nie! Ja będę pierwszy! – zbuntował się Eliasz i przepchnął się przed bratem.

– Jestem wyższy i silniejszy, więc idę pierwszy – upierał się Józef.

– Ale ja mam więcej rozumu.

– To może ja pójdę pierwsza? – odezwała się Laura, mierząc chłopców wzrokiem.

Józef natychmiast spuścił oczy. Nie chciał sprawić jej przykrości. Kochał ją jak siostrę, a od miesiąca szanował jak matkę. Cierpienie na jej twarzy odbierał jak najboleśniej policzek.

– Pójdę z tyłu. – Eliasz jako pierwszy przerwał milczenie.

Józef już miał zaproponować, ale zanim się odezwał, Laura przytaknęła i ucałowała Eliasza w czoło.

– Ruszajmy, bo czeka nas ciężki dzień – stwierdziła, po czym otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Schodzenie po schodach z takim bagażem nie należało do najłatwiejszych zadań, ale po kilku potknięciach chłopcy znieśli łóżko i wszyscy mogli wyjść na ulicę. Laura rozejrzała się na boki. Na szczęście było jeszcze bardzo wcześnie, dlatego ruch był niewielki. Trzymali się blisko budynków. Minęli kilka ulic i bezpiecznie dotarli do kamienicy Szulca. Na szczęście mężczyzna mieszkał na pierwszym piętrze. Chłopcy sprawnie wnieśli łóżko. Szymon Szulc, słysząc odgłosy na klatce schodowej, otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz.

– Wchodzić, wchodzić – ponaglał.

– Pierwsza partia towaru dostarczona – z dumą podsumował Józef i postawił łóżko pod ścianą.

Pokój zamieszkiwany przez Szulca i jego córkę był znacznie większy od tego, który wcześniej zajmowali Lewiatanowie. Miał wysokie okno skierowane na wschód, więc w pomieszczeniu było bardzo jasno. Żółte ściany sprawiały wrażenie, że w mieszkaniu jest znacznie cieplej niż w rzeczywistości. Drewniana podłoga przyjemnie skrzypiała przy każdym kroku. W kącie, obok łóżka Szulca, stała duża szafa, która mogła pomieścić ubrania kilkuosobowej rodziny.

– Tam możecie ustawić łóżko. – Mężczyzna pokazał na ścianę za drzwiami. – Tu schować ubrania i wszystkie drobiazgi. – Otworzył jedne z trojga drzwi i wskazał kilka wolnych półek w szafie.

– Biegniemy po resztę rzeczy – oświadczył Elias i pociągnął za sobą brata.

Laura zaczęła wyjmować przyniesione drobiazgi i ustawiać w szafie. Od dawna nie czuła takiej radości. Mrok, w którym żyła, zaczął się rozjaśniać i dzisiaj przybrał kolor ścian pokoju Szymona.

– Cieszyć się, że ty zdecydowałeś się na przeprowadzkę – odezwał się starszy mężczyzna. – Odkąd Eliza wyjechała, ten pokój stracił duszę. Nie chcę się stąd wyprowadzać, ale już dwa razy urzędnicy Rumkowskiego chcą mi dokwaterować jakąś obca rodzina. Wybłagać w urzędzie, ale musieć za to sownie zapłacić. To jednak warte tych dwóch obrączek. Teraz już nikt obcy się do mnie nie wprowadzi – tłumaczył, kalecząc język polski.

– Miałabym do pana jeszcze jedną prośbę – zaczęła Laura i usiadła na przyniesionym łóżku. – Chciałabym mieć chłopców na oku przez cały dzień. Boję się o nich, gdy sami idą do pralni. Oni wciąż są tylko dziećmi i czasem przychodzą im do głowy głupie pomysły. Nie chcę, żeby się narażali, dlatego wołałabym, żeby pracowali razem ze mną.

Szymon Szulc podrapał się w łysiejące czoło. Wiedział, czym jest miłość rodzicielska. I choć jego córka

była dorosła, to każdego dnia myślał o tym, czy udało jej się uciec z piekła i gdzie teraz przebywa.

– Zobaczyć, co da się zrobić. Zgłosić potrzebę zatrudnienia kolejnych osób, ale musiec zczekać na decyzję z góra – wyjaśnił.

Wiedziała, że choć Szulc jest kierownikiem szwalni, to nad nim są zwierzchnicy w wydziale zajmującym się nadzorem przemysłu w getcie i to oni decydują, który zakład potrzebuje większej siły roboczej. Po ostatniej wywózce ludzi widać było, że naziści postanowili zwiększyć wydajność fabryk w getcie. Teraz już prawie wszyscy pracowali. Nawet starsze dzieci musiały siedzieć po kilkanaście godzin w resortach.

– Obiecuję, że nie sprawimy panu kłopotów. – Laura uśmiechnęła się szeroko. Już dawno tego nie robiła.

Żyła z dnia na dzień. Musiała się zatroszczyć o braci męża. Niekiedy po powrocie z pracy nie miała siły odpowiadać na ich pytania. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek i zasnęła, marząc o przebudzeniu w lepszej rzeczywistości. Wtedy siedziałyby na ławce w parku słodko pachnącym lipami i wpatrywałyby się w twarz ukochanego, całującego jej dłonie. Tak bardzo pragnęła jego dotyku i zapachu. Chciała być dziewczyną, która kiedyś potrafiła śmiać się z tego, że umazała się kremem z eklerka, ale też wzruszała się, słuchając recytacji trenów Kochanowskiego czy epepei Mickiewicza. Od czasu do czasu usiłowała odnaleźć

w sobie tamtą dziewczynę, lecz miała z tym coraz większy kłopot.

– My musimy sobie pomagać – oświadczył Szymon w zamyśleniu. – Nigdy nie wiedzieć, ile nam jeszcze zostać tego życia.

Gdy Laura skończyła układać drobiazgi w szafie, Szulc zaprowadził ją do kuchni i pokazał, gdzie przechowuje jedzenie. W starym kredensie z oberwanymi drzwiczkami ozdobionymi kolorowymi szkiełkami była odrobina pęczaku i garść mąki. Zasuszone liście i kwiaty, które zabrała ze swojego mieszkania ułożyła równo na półce, pozostawiając miejsce na chleb, który jutro miała odebrać z piekarni.

– Co moje, to i wasze – zachęcił Szymon, widząc niepewność dziewczyny.

Laura wsunęła kilka drobno porąbanych szczap drewna do kuchni kaflowej i rozpałała ogień. Od wczoraj nie miała niczego w ustach. Woda szybko się zagotowała, Laura wrzuciła do glinianych kubków po kilka listków malin i zalała je wrzątkiem. Tymczasem do wody gotującej się w niewielkim saganku nasypała pęczaku i nakryła, by się nieco podgotował, zanim wrócą chłopcy.

Chwilę później w kuchni pojawili się inni lokatorzy. W pokoju najdalej od wyjścia mieszkało małżeństwo z dwiema nastoletnimi córkami. Włosy całej rodziny skrzyły się miedzią, a na ich wychudzonych, pobladłych

twarzach malowała się ciekawość. Dziewczynki bez skrępowania przysłuchiwały się rozmowie Laury z ich opiekunami. Szulc wspominał początki wspólnego mieszkania z rodziną Szifrin i swoją pomyłkę. Pierwszego dnia po przesiedleniu do mieszkania nie mógł wytrzymać i w nocy zszedł do latryny ustawionej z tyłu za kamienicą. Gdy już odetchnął z ulgą i wrócił do mieszkania, pomylił pokoje i wpakował się do łóżka Szifrinów. Estera i Jakub przyjęli go jak swego, myśląc, że to któraś z dorastających córek zatęskniła za czasami dzieciństwa i zrobiła im psikusa. Rankiem po przebudzeniu cała trójka miała zaskoczone miny. W końcu to Estera nie wytrzymała i zaczęła się głośno śmiać, budząc dzieci. Te natychmiast dołączyły do chichotu. Szulc jeszcze przez tydzień unikał Szifrinów, a gdy tylko nieopatrznie na nich wpadł, spuszczał wzrok i czerwienił się niczym uczeń.

Na szczęście po roku od tamtego wydarzenia potrafił się z tego śmiać. Laura po raz drugi szczerze się uśmiechnęła. Przysiadła na okrągłym stołku, popijając stygnący napar.

Pół godziny później pojawili się Józef i Elias z resztą dobytku. Zostawili przyniesione rzeczy i podążając za zapachem jedzenia, trafili do kuchni. Zaspokoiwszy największy głód, zabrali się do porządkowania pokoju, który miał stać się ich nowym domem.

Przeprowadzka okazała się wyczerpująca, dlatego wcześniej położyli się spać. Jednak żadne z nich nie mogło za-

snać w nowym miejscu. Chłopcy przekręcali się z boku na bok, usiłując znaleźć jak najlepszą pozycję. Laura również nie potrafiła uspokoić burzących spokoj myśli. Nie miała pojęcia, co przyniesie kolejny dzień. Łudziła się, że przeprowadzka będzie początkiem nowego życia. Każdego dnia bała się o los chłopców. Drżała, gdy wychodzili do pracy. Zrobiłaby wszystko, żeby byli bezpieczni, jednak mieszkając tylko z nimi, stanowiła łatwy cel.

Dopiero nad ranem zdołała zasnąć i choć na chwilę przestać myśleć o świecie, w którym przyszło jej żyć.

* * *

Następnego dnia żadne z nowych mieszkańców kamienicy przy Reigergasse, przed wojną znanej jako ulica Spacerowa, nie chciało się zwlec z łóżka. Szulc już drugi raz szarpnął pierzynę, spod której wystawały stopy chłopców. Laura niechętnie przeciągała się na łóżku, próbując sobie przypomnieć, co jej się śniło. Wreszcie poddała się i podniosła z łóżka. Szulc zdążył wyjść do kuchni. Była mu za to wdzięczna. Szybko włożyła za luźną sukienkę, którą niedawno pocerowała, a na stopy wsunęła pantofle z przetartą podeszwą. Na szczęście jeszcze się nie rozpadały, więc istniała szansa, że zdoła dojść do zakładu suchą stopą.

Właśnie wyszła na korytarz, gdy dostrzegła powoli uchylające się drzwi od drugiego pokoju. Wczoraj nie

zdążyła poznać jego mieszkańców. Miała więc nadzieję, że nastąpi to dzisiaj. Bosa stopa wynurzyła się z ciemnego wnętrza. Laura zaciekawiona podeszła bliżej i już zamierzała się odezwać, gdy niespodziewanie noga zniknęła, a drzwi zamknęły się z hukiem. Laura podskoczyła jak oparzona i z rozdziawionymi ustami wpatrywała się w zatrzaśnięte drzwi.

– Nie martwić się – pocieszył ją Szulc, wychyliwszy się z kuchni, gdzie kończył jeść wczorajszy pęczak. – To tylko Izabela.

– Czy coś zrobiłam? – dopytywała Laura.

– Ona być chora z miłości. Ty nic nie poradzić.

Laura jeszcze przez chwilę przyglądała się zamkniętym drzwiom, w końcu jednak uznała, że Szulc ma rację, więc przygotowała napar z liści pokrzywy i wyskrobała z garnka resztki pęczaku dla siebie i chłopców.

Kiedy zjedli, wszyscy wyszli do pracy. Laura pomachała szwagrom na pożegnanie i ruszyła z Szulcem do szwalni. Szli szybko, bo na zewnątrz panował chłód. Słońce od kilku dni nie miało ochoty wyrzeć zza chmur.

– Ty martwić się o chłopaki – stwierdził Szulc, nie patrząc na nią.

– Obiecałam Abigail, że się nimi zajmę.

– Ja zrobić wszystko, żeby ci pomóc.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo jestem wdzięczna.

– My musimy sobie pomagać. Nikt inny o nas nie dbać.

Laura odruchowo chwyciła go za dłoń i uścisnęła ją. Nie spodziewała się, że ten obcy człowiek okaże jej troskę. Oprócz niego i chłopców nie miała nikogo bliskiego.

– Zrobiłabym wszystko, by byli szczęśliwi – powiedziała w przyływie szczerości.

– Wy być młodzi i jeszcze być szczęśliwi – odparł Szymon i zatrzymał się, by spojrzeć na dziewczynę.

Tyle już w życiu przeszła, a i tak nie troszczyła się o siebie, tylko wciąż myślała o chłopcach. Sam bez przerwy myślał o Elizie. Oddałby wszystko, by dowiedzieć się, czy udało jej się uciec gdzieś daleko stąd. Zanim wyjechała, niewiele mówiła o planach na przyszłość. Sam wolał jej o to nie pytać. Gdyby wydało się, że uciekła, najpewniej trafiłby na przesłuchanie. W tym przypadku brak wiedzy był bezpieczniejszy. Teraz tego żałował. Minęło kilka miesięcy, a on wciąż drżał o życie córki.

– Chłopcy, choć się do tego nie przyznają, wciąż tęsknią za matką. Obwiniają się o to, że nic nie zrobili, by nie opuściła getta – wyjaśniła Laura, po czym głęboko wsunęła ręce w płaszcz, który odziedziczyła po Abigail.

– A jak oni chcieć jej pomóc? Nikt ich nie pytać o zdanie. Nikt nas o nic nie pytać. Oni nas traktować jak te wszy, które trza wybić.

– Tamtego dnia nikomu nie wolno było wychodzić z domu. Niemcy kontrolowali ulice, ale chłopcy bardzo się kłócili i Abigail wyrzuciła ich do piwnicy. Mieli tam siedzieć,

dopóki się nie pogodzą i nie zaczną ze sobą rozmawiać. Być może właśnie to uratowało życie i im, i mnie. – Westchnęła i na chwilę zawiesiła głos. Kilkunastu robotników szło z naprzeciwka. Wyminęli się, uważając, by nie wpaść do rynsztoka, znad którego unosił się przeraźliwy fetor. Kiedy nieco się rozluźniło, Laura powróciła do rozmowy. – Siedzieli w tej piwnicy już trzecią godzinę, więc zesłam do nich, by sprawdzić, czy się nie pozabijali. W rzeczywistości chciałam, żeby się pogodzili i wrócili na górę. Po chwili usłyszałam parkujące przed domem ciężarówki. Kazałam chłopcom schować się głębiej, a kiedy usłyszałam kroki na schodach, wiedziałam, że nie możemy opuścić kryjówki. Czekaliśmy, aż samochody odjadą. Łudziłam się, że żołnierze nie przyszedli do naszego mieszkania. Józef wyrywał się, chciał biec na górę, ale błagałam i zaklinałam go, by się nie wychylał. Wreszcie posłuchał, a ja odetchnęłam, czując, że to jedyne możliwe rozwiązanie.

– Nie być wyjścia – zapewnił Szymon i wszedł do resortu krawieckiego, w którym wspólnie pracowali.

– Wiem, że nie mogłam inaczej postąpić, ale oni tego nie rozumieją. Myślą, że gdyby wtedy byli w mieszkaniu, mogliby wyjaśnić, że Abigail jest młodsza i nie powinni jej wciągać na listę osób mających opuścić getto.

Szulc wszedł do niewielkiego kantorka, w którym, odkąd zabrakło Dawida, pochylał się nad dokumentami księgowymi, i kiwnął na Laurę, by do niego dołączyła.

Dziewczyna zdjęła płaszcz i odwiesiła go na wbity w drzwi gwóźdź.

– Jeszcze dziś ja postarać się załatwić robota dla chłopaki – obiecał Szulc i wyjął z szuflady grubą księgę rachunkową. To stanowiło znak dla Laury, że nadszedł czas na pracę.

Wyszła na korytarz i przeszła do szwalni. Kilkadzieściąt kobiet i dzieci siedziało stłoczonych i ciężko pracowało. Choć w pomieszczeniu znajdowało się kilka sięgających sufitu okien, to nie dawały one dostatecznej ilości światła, a prąd coraz częściej wyłączano. Niemcy otwierali kolejne zakłady produkcyjne, jakby nie chcieli, aby którykolwiek skrawek terenu getta mógł się marnować, a jakakolwiek para rąk pozostała bez pracy. Żołnierze potrzebowali ubrań, butów, plecaków, pasków czy czapek. Równie duże oczekiwania wobec produktów wychodzących z getta miała niemiecka ludność cywilna. Niemieckie dzieci zasługiwały na zabawki nawet w czasie wojny, a niemieckie domy potrzebowały nowych mebli. Tylko więźniowie getta nie powinni mieć żadnych potrzeb. Nawet tych najbardziej prozaicznych.

* * *

– Laura, ty być mi potrzebna – odezwał się Szulc i skinął na dziewczynę siedzącą wśród młodzieży zasłuchanej w jej opowieści o życiu Sienkiewicza.